NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 9 stycznia 1915. Nr. 2.

Legioniści w Karpatach.






1) Obóz w Rafajłowej. 2) Przejście przez górę. 3) Stacya opatrunkowa podczas bitwy pod Mołotkowem. 4) Personal szpitala w Dombo. W pośrodku siedzi naczelny lekarz Legionu dr Staszewski.

OD WYDAWNICTWA.

Po krótkiej przerwie rozpoczynając znów regularne wydawanie „Nowości Illustrowanych", poczuwamy się do obowiązku usprawiedliwienia z tych niedokładności, jakich w tak ciężkich, jak obecne warunkach, niepodobna uniknąć.

Z powodu zabrania nam pod broń personalu technicznego, jak również niemożności sprowadzenia materyałów, nasze zakłady kliszarskie nie mogą funkcyonować z taką sprawnością, jak w czasach normalnych, co jest właśnie przyczyną, że niektóre illustracye w „Nowościach Illustrowanych" nie są tak wykonane, jakby należało. Sami to rozumiemy doskonale, ale nie wątpimy, że P. T. Abonenci i Czytelnicy nasi uwzględnią te braki, nieuniknione w tak ciężkich wojennych czasach.

Te niedokładności świadczą właśnie najwymowniej, z jakiemi trudnościami musimy walczyć, aby, pomimo tylu przeszkód, wytrwać na stanowisku. Liczymy też, że nasi P. T. Abonenci ocenią te usiłowania i ofiary, jakie ponosimy, wydając pismo w tak ciężkich warunkach, i swem poparciem ułatwią nam to trudne i odpowiedzialne zadanie.



Legioniści w Karpatach: Po pierwszem przejściu pasma górskiego.

Legioniści w Karpatach.

Trzy miesiące już minęło, gdy Kraków żegnał dwa pułki Legionu, drugi i trzeci, które w pierwszych dniach października wyruszyły na Węgry, a stamtąd na pole walki w przełęczach karpackich. Jakkolwiek w tych oddziałach, do ostatnich prawie dni uzupełnianych świeżymi ochotnikami, było dużo materyału surowego, niewyszkolonego jeszcze po żołniersku, oba te pułki, które poszły na plac boju pod osobistem dowództwem jen. Durskiego, wykazały ogromną sprawność bojową i męstwo.

Te trzy miesiące ciężkich walk, jakie toczyły się w Karpatach, na pograniczu Galicyi i Węgier, to chlubna karta Legionistów, którzy w licznych potyczkach i w wielu bitwach okryli się zasłużoną sławą. Młodzi, niewyćwiczeni żołnierze pod umiejętnem kierownictwem stanęli do walki z regularną armią i niejednokrotnie odnosili zwycięstwa nad przeważającemi siłami nieprzyjaciela.

Niepodobna w krótkim artykule opisać trzymiesięcznej walki naszych Legionistów na trudnym terenie górskim, wśród zawiei śnieżnych i mrozów. Można jedynie zaznaczyć, że obfitowała ona w szereg epizodów, które na zawsze pozostaną chlubą polskiego oręża.

Zasługi bojowe Legionistów oceniły też władze wojskowe, dając niejednokrotnie temu wyraz w pochwałach i odznaczeniach... Takim wyrazem uznania był też niewątpliwie przyjazd następcy tronu arcyksięcia Karola Franciszka Józefa na teren działań wojennych drugiego i trzeciego pułku Legionu. Wśród zawiei śnieżnej, w ponury dzień grudniowy odbył arcyksiążę długą, przeszło 60 km. wynoszącą drogę, aby się dostać na front. Koło g. 11-tej przed południem zajechało siedm automobilów, z których wysiadł następca tronu, książę Parmy i szereg wyższych oficerów. Następca tronu, wysłuchawszy raportu feldmarszałka Durskiego, odwiedził kilka oddziałów wojsk, których duch i postawa bardzo mu się podobały. Arcyksiążę wdał się w rozmowę z licznymi żołnierzami, wypytując się ich o ich studya i stosunki rodzinne. Następnie wręczył osobiście kilku Legionistom medale za waleczność.



Legioniści w Karpatach: Oficerowie pułku III w Rafajłowej.

Następca tronu zwiedził następnie pozycye artyleryi, gdzie szef sztabu generalnego polskich Legionów, kapitan Zagórki, pokazał arcyksięciu pozycye, o których posiadanie walczono bez przerwy przez pięć dni i które w końcu po zaciętej walce zdobyto.

Po kilku godzinach pobytu na froncie, udał się następca tronu do kwatery polskich Legionów, gdzie w otoczeniu oficerów Legionu spożył prosty, żołnierski obiad. Po obiedzie zwrócił się następca tronu do komendanta Legionów, feldmarszałka Durskiego, i oświadczył, że otrzymał od cesarza polecenie wyrażenia komendzie i Legionom polskim najwyższego zadowolenia i uznania za znakomitą, dzielną służbę, jaką Legiony od miesięcy pełnią w polu.

To najwyższe uznanie będzie niewątpliwie zachętą i otuchą dla naszych dzielnych Legionistów, którzy z taką wytrwałością znoszą ciężkie trudy wojenne i składają ochotnie swe życie w ofierze, ufni, że walczą za świętą sprawę — za wolność ojczyzny.



Legioniści w Karpatach: Jeńcy rosyjscy w Żabiu. Wśród Legionistów stoją nowi ochotnicy z pośród miejscowej ludności huculskiej.

Z teatru wojny.

Walka na terenie Królestwa Polskiego staje się coraz bardziej zażartą. Powoli wprawdzie, ale stale posuwają się naprzód wojska sprzymierzonych, rosyjskie siły cofają się ku Warszawie i najprawdopodobniej nie stawią gwałtowniejszego oporu aż dopiero na linii Wisły.

Okolica, przez którą cofali się Moskale, uchodząc przed naporem zwycięskiej armii, przedstawia dziś obraz nędzy i zniszczenia. Ślady przemarszu stanowią dziś zgliszcza i gruzy, ludność uchodząc przed wojenną burzą pokryła się po lasach, unosząc tam, co się dało dobytku. Co zostało, zginęło bezpowrotnie.

Nadzwyczaj zaciętą była walka o zdobycie Łodzi, która przypadła na koniec listopada i początek grudnia, a dziś dopiero dochodzą nas o niej pewniejsze wieści.

Gdy Rosyanie odparci od południa z wielkiemi stratami cofnęli się na dawne pozycye, rozpoczęto bombardowanie z ciężkich dział. Naprzód co pół godziny, potem co kwadrans, wieczorem co pięć minut padał granat, siejąc dokoła zniszczenie.

Ludność miasta w czasie bombardowania zachowywała się bardzo dziwnie. Tylko niewielu mieszkańców ukryło się w piwnicach, tysiączne tłumy wyległy natomiast na miasto i biegły w kierunku, skąd dochodził huk eksplodującego pocisku...

Niemal wszystkie fabryki łódzkie zastanowiły ruch, miasto przez dwa miesiące było prawie zupełnie odcięte od reszty świata, a przynajmniej bez normalnej z nim komunikacyi. Chleba brakło, cena ziemniaków podskoczyła w czwórnasób, głód też zwłaszcza biedniejszej ludności dał się bardzo we znaki. Po ulicach snują się tysiące żebraków, prosząc o wsparcie.

Intelligencya polska i znaczna część bogatszych żydów wyjechała przed bombardowaniem do Warszawy i w głąb Rosyi, pozostali przeważnie robotnicy, Polacy i Niemcy, którzy przeżywali straszne godziny bombardowania.

Gdy wreszcie wojska niemieckie wkroczyły do miasta, wśród mieszkańców pochodzenia niemieckiego zapanowała ogromna radość. Wybiegali na ulice i okrzykami witali swych ziomków. Wojsko kroczyło ulicą Piotrkowską i Widzewską, zdążając w stro[nę] magistratu. Zachowano przytem szczególniejsze środ[ki] ostrożności, gdyż, jak ogólnie twierdzono, resztki wojsk rosyjskich miały pozostać w mieście i w chwili wkroczenia Niemców wysadzić w powietrze ważniejsze gmachy, co miało być hasłem do nowego szturmu na nieprzyjaciela.

Obawy przecież okazały się płonnemi.

Z czasem zapanował na ulicach miasta ruch normalny, lokale pootwierano, polskie i niemieckie stowarzyszenia rozpoczęły swą działalność wspieraniem zubożałej ludności robotniczej. Na razie teatr niemiecki zapowiada szereg przedstawień, dzienniki rozpoczynają wychodzić regularnie.



Z teatru wojny: Ruiny miasta Autry po zajęciu przez wojska niemieckie.



Z teatru wojny: Żołnierze rosyjscy przez podniesienie rąk dają znać, że chcą się poddać.



Węgierscy huzarzy w Galicyi.



Z teatru wojny:

Zniszczone domy w Szabacu.

Władze niemieckie, które ujęły w swe ręce ster rządów, zaprowadzają wszędzie na swój sposób ład i porządek, ustanawiają straż bezpieczeństwa, regulują ruch pociągów, zajmują się kwestyą wyżywienia ubogiej ludności, słowem, zagospodarowują się w mieście na dobre. Niektóre banki rozpoczęły swą czynność, rosyjskie zaś banki przeniosły się do Kijowa.

Zdrowotność miasta pozostawia natomiast wiele do życzenia, z powodu braku kanalizacyi i zdrowej wody, w uboższych dzielnicach zaczyna grasować tyfus i zbiera liczne ofiary.

Słowem i na Łodzi, jeszcze niedawno tak kwitnącej, wycisnęła obecna wojna swe niszczące piętno.



Z teatru wojny: Wojska niemieckie na ul. Piotrkowskiej w Łodzi.



Z teatru wojny: Łódź przed zajęciem przez Niemców. Policya rosyjska pilnie strzeże fabryk.

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

25

Nie zniechęcając się, kazałem ciągle powtarzać te znaki w nadziei, że przecież spostrzeżone zostaną na Ziemi przez astronomów, interesujących się nieznanem życiem na Marsie.

W ciągu czwartego miesiąca zauważyłem liczne przerwy w prądzie. Wywołane były osłabieniem siły elektrycznej, wyładowującej się podczas burz w stronie, gdzie znajdował się las metaliczny. Oprócz tego liście drzew pokryły się cienkim pyłem, który działał ujemnie na ich wrażliwość. Przypisywałem te okoliczności naturalnym przyczynom, ale wkrótce przekonać się miałem o mojej pomyłce.

Ale przystąpić teraz pragnę do przedstawienia wam finalnej katastrofy.

Było to przy końcu piątego miesiąca; siedziałem spokojnie na jednej z platform kryształowej wieży i przyglądałem się z zadowoleniem symetrycznej linii sygnałów, zapalających się w cieniach nadchodzącego zmroku.

Niebo było pokryte ciężkiemi chmurami, zwiastującemi nadejście burzy, a prawie wszystkie Wampiry schroniły się już do swoich nocnych kryjówek.

Nagle, z błyskawiczną szybkością kataklizmu nieoczekiwanego, z głębin centralnej przepaści wypłynął wybuch tego szalonego śmiechu, który jest oznaką śmiertelnego przerażenia Wampirów. Wzbiła się ciężka chmura tych nieszczęsnych stworzeń w akompaniamencie rozdzierających jęków i lamentów. — W tym okropnym, rozpacznym szale boleści, zdawało mi się, że słyszę, zwrócone do mnie krwawe wyrzuty i groźby!... Po chwili, cała ta piekielna czereda z szumem i łoskotem — runęła ku południowi z przerażającą szybkością.

Straciłem zupełnie głowę, tak przygnębiony zostałem tym nieoczekiwanym faktem, którego przyczyny nie umiałem sobie wytłumaczyć. Nie chciałem poddać się myśli, że wszystkie moje dotychczasowe usiłowania były nadaremne, że Wielki Umysł, zaczajony rozmyślnie w swojej grocie, odzyskał nagle utracone siły w chwili, kiedy sądziłem, że już zanika, dogorywa powoli, jak lampka nie podsycana oliwą!...

Powstałem nieprzytomny z wrażenia i spojrzałem błędnie w stronę południową. Już nowe zastępy ofiar, z wież bardziej oddalonych, biegły połączyć się z tamtemi, napełniając przestwórza rozdzierającemi jękami agonii...

Wypadek ten zaskoczył mnie tak nagle, że w pierwszej chwili napróżno szukałem myśli jakiejś logicznej, mogącej mi poddać sposób reagowania, bronienia się przed zmartwychwstałą demoniczną siłą tego niezwalczonego potwora.

Poczucie mojej bezsilności potęgowało jeszcze ten nastrój, doprowadzając mnie do rozpaczy i obłędnej wściekłości.

W tej chwili zagrzmiało silne uderzenie pioruna. Fale morza, uderzone nagle powstałym huraganem, wznosiły się rozszalałe aż do platformy wieży. W pośrodku chaosu rozprzężonej natury ujrzałem potężny snop płomiennych błyskawic, rozbijający się ponad masztami sygnałowymi. W jednej chwili znikł symetryczny rząd lamp elekrycznych!

Zrozumiałem, niestety, że cała praca moja zniszczona została mściwym gniewem Wielkiego Umysłu, obudzonego z tymczasowego letargu i uzdrowionego w sposób dla mnie niezrozumiały z osłabienia, w które go pogrążyłem, odbierając wszelką możność zasilania się dawną energią! Przekonanie mojej nieoczekiwanej porażki było straszne. Nie miałem nawet czasu otrząsnąć się z przygnębienia i zdumienia, jakie mnie ogarnęło! Chmura rozwścieklonych Wampirów — w przekonaniu, że ich zdradziłem, a może ulegając suggestyi mojego strasznego przeciwnika — zerwała się z głębin wieży i spadła na mnie, jak stado jastrzębi na łup upatrzony.

Nie upłynęło pół minuty, a już byłem ze wszystkich stron osaczony; dostałem zawrotu głowy, ogłuszony ich przejmującym wrzaskiem. Rzucili mnie brutalnie na ziemię i bili mackami. Niektórzy z nich ściskali mnie za gardło, jakby pragnąc mnie zadusić; inni znowu powlekli mnie na kraj platformy i byłem pewny, że lada chwila strącą mnie z tej wysokości w głębie morza, szalejącego u stóp wieży.

Wyrywali mnie sobie z rąk zazdrośnie, jak żer pożądany i szarpali mną na wszystkie strony. Dziwię się, że mnie nie rozszarpali w kawałki.

W chwili tego wstrętnego napadu, miałem na głowie mój kask opalowy; jeden z nich spostrzegł to, zerwał mi kask i odrzucił daleko.

Byłem więc napastowany, bity i duszony, nie widząc, nie mogąc się bronić przed moimi przeciwnikami! To było najstraszniejsze!

Byłem już przygotowany na śmierć pewną, ale widok mojej pracy zniszczonej, brak sygnałów, które były dla mnie jedyną nadzieją dostania się kiedyś na Ziemię, tak mnie przeraził i zgnębił, że byłem już zrezygnowany na wszystko, ogłupiały jak skazaniec, prowadzony na śmierć i rzucony bezwładnie na deski rusztowania.

Nagle uczułem, że macki Wampirów owinęły się miękkim, lepkim sznurem naokoło mojego ciała, posłyszałem wściekłe trzepotanie skrzydeł i uczułem, że Wampiry unoszą mnie w powietrze.

Zagłębiły się wraz ze mną do obszernej studni, tworzącej wnętrze wieży.

Przeszyło mnie zawrotne uczucie upadku w ciemną przepaść. — Dreszcz okropnego lęku przemknął mnie do kości i straciłem przytomność...

Od tej chwili zatraciłem pamięć wszystkiego!...

Dopiero tu, pomiędzy wami, oczy moje ujrzały znowu nareszcie światło dzienne...

Silne wrażenie odmalowało się na twarzach zebranych. Rozwiązanie to, tak niespodziewane i nagłe, napełniło ich wszystkich głębokiem zdumieniem. Robert Darvel nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— Sądzę — rzekł — że to, co nastąpiło po mojem zemdleniu, da się wytłumaczyć samo przez się. W ostatniej chwili Wampiry odstąpiły od zamiaru zamordowania mnie. Poruszyło ich może wspomnienie usług, które im oddałem, a może lękali się, że śmierć moja pomszczona zostanie. Kto wie zresztą, jakiemu rozumowaniu uległy te istoty, posiadające inteligencyę zarazem dosyć żywą i bardzo naiwną?

Odgaduję, że zostali zaskoczeni całym tym faktem i nie wiedzieli, jak z niego wybrnąć; niektórzy prawdopodobnie stanęli w mojej obronie, usiłowali mnie tłumaczyć, a wkońcu wynaleźli dla ukarania mnie coś zupełnie specyalnego. Poprostu, zabalsamowali mnie na swój sposób, rezerwując sobie może w przyszłości obudzenie mnie z tego letargicznego snu.

W jaki zaś sposób dostałem się z powrotem na Ziemię? Nie mam do sformułowania przyczyny żadnych danych, więc zadawalniam się jedynie przypuszczeniami.

Oto co jest najprawdopodobniejsze:

„Wielki Umysł" po przeżytem niebezpieczeństwie, jakiem go zagroziłem i po którem wyszedł niestety zwycięsko, nie mógł znieść mojej obecności na planecie, nawet w tej formie bezwładności, jaką mi nadał i wydał swoim niewolnikom, Wampirom, rozkaz odesłania mnie tam, skąd przybyłem.

Co zaś do sposobów użytych, aby mnie rzucić poza sferę przyciągającą planety, nasuwa mi się przypuszczenie najnaturalniejsze. Użyli proceduru najłatwiejszego, jaki mieli do swojej dyspozycyi, to jest wybuchowej siły wulkanu.

Nie doceniają jeszcze dotąd potęgi tej siły.

Według twierdzenia ojca Martineza, Etna wyrzuca z siebie kamienie z szybkością ośmiuset metrów na sekundę. Wezuwiusz, Hekla i Stromboli wyrzucają swoje pociski z podwojoną szybkością, dochodzącą do tysiąca pięciuset metrów, ale Cotopaxi, Pichinehia i inne wulkany Ameryki południowej wybuchają strumieniami lawy w szalonym pędzie czterech kilometrów na sekundę.

Widziałem na Marsie wulkany tak potężnej siły, jak te, które wymieniłem teraz.

Ich potęga rzutu musi być jeszcze większa, zważywszy zmniejszenie się siły przyciągającej i cieńszą warstwę pokładu atmosferycznego.

Nie byłoby więc w tem nic dziwnego, gdyby kula sferyczna, z której mnie wydobyliście, była poprostu wyrzucona z potężnego komina wulkanu, jak kula z lufy artmatniej. Pozatem podejrzywam, że Wampiry posiadają może tajemniczy sposób — w teoryi dość łatwy do wykonania — wywoływania do woli wybuchów wulkanicznych, regulowania i kierowania ekspanzywną siłą gazów.

Przestrzeń, dzieląca mnie od Ziemi, musiałem odbyć z Marsa na podobieństwo i w zwyczajnych warunkach licznych bolidów, które rok rocznie nawiedzają naszą planetę.

Jednej tylko rzeczy zrozumieć nie mogę — kończył w zamyśleniu Robert Darvel — dlaczego właśnie bolid spadł na tę willę. Nie chce mi się wierzyć, aby tym faktem kierował jedynie przypadek. Ale pozostanie to może na zawsze tajemnicą „Wielkiego Umysłu"!

Ogólnem milczeniem przyjęto zakończenie opowiadania o nadzwyczajnych przeprawach młodego inżyniera. Nikt nie męczył go dopytywaniem się o szczegóły lub owacyjnem wyrażaniem swojego podziwu dla jego energii, odwagi i wiedzy. Ralf Pitcher i miss Alberta zamienili tylko porozumiewawcze spojrzenia i zdawali się nad czemś głęboko zastanawiać. W twarzach obojga wyrażało się silne wahanie.

Wkońcu, na dany znak przez młodą dziewczynę, Ralf Pitcher powstał i stanął naprzeciw Roberta Darvela.

— Słuchaj, mój przyjacielu, muszę cię powiadomić o ważnej bardzo rzeczy; słuchałem twojego opowiadania z wielkiem zaciekawieniem i uwagą. Teraz już więc nie wątpię ani na chwilę! Wampiry, o których mówiłeś i tak dokładnie opisałeś, są tutaj! Pospieszyli za tobą na Ziemię!

— Ależ to niemożliwe! — zawołał inżynier silnie wzruszony. — Czy jesteś całkiem pewny, Ralfie, tego, co mówisz! Zastanów się, może się mylisz?

— Bynajmniej! — odparł Pitcher poważnie — Wampiry są tutaj, krążą koło naszej willi! Widział ich Zaruk, murzyn i twój brat, pan Jerzy!

— To coś nowego dla mnie! — wyrzekł zamyślony Robert Darvel — a ja sądziłem, że się raz na zawsze uwolniłem od tego sympatycznego towarzystwa. Mów Ralfie! Chcę wiedzieć wszystko!

Ralf Pitcher dokładnie opowiedział przyjacielowi przebieg wypadków, których terenem była willa Lentisque, a o których wspominaliśmy wyżej.

Gdy skończył, Robert milczał czas dłuższy, pogrążony w zamyśleniu i przybity tą niespodziewaną wiadomością.

— Dlaczego nie uprzedziliście mnie wcześniej — wyrzekł po chwili z wyrzutem. — Nie wiecie nawet, na jakie narażaliście się niebezpieczeństwo! Alberto! Dlaczego nie mówiłaś mi o tem?

Młoda dziewczyna zbliżyła się i łagodnym ruchem położyła dłoń na rozpalonem czole narzeczonego.

— Nie mogłam tego uczynić, Robercie — rzekła przekonywująco. — Parę dni temu zaledwie byłeś jeszcze pomiędzy życiem a śmiercią, czy mogłam cię niepokoić? A przytem dotąd nie byliśmy całkiem pewni, czy przypuszczenia nasze są słuszne! Dopiero dokładny opis tych potworów przekonał nas o niebezpieczeństwie, jakie nam grozi.

— Nie macie potrzeby obawiania się — odpowiedział Robert — z chwilą, kiedy zostałem uprzedzony: zwyciężyłem Wampirów tam, na własnym ich terenie, w warunkach dla mnie bardzo trudnych, więc sądzę, że i tutaj, na naszej planecie, gdzie nie mają żadnych środków obronnych, potrafimy ich uczynić nieszkodliwymi.

Powiem wam nawet, że ich obecność tutaj jest szczęśliwym i niezwykłym faktem dla nauki dzisiejszej.

Chcę ich teraz uczynić swoimi więźniami i wydrzeć im ich tajemnicę. Potrafię ich uczynić, przy twoim współudziale, mój Ralfie, widzialnymi dla naszych oczów, pomimo, że pozbawiony jestem mojego magicznego kasku.

Ale nagle, pomimo tych pocieszających zapewnień, przeznaczonych do uspokojenia swoich przyjaciół, inżynier zapadł w ponure zamyślenie; czoło jego pokryło się głębokiemi bruzdami, świadczącemi o intenzywnie pracującej myśli, i napróżno starał się ukryć swoje wzruszenie przed przenikliwemi oczami towarzyszów.

— Robercie — odezwała się po chwili miss Alberta — co jest przyczyną twojego nagłego zamyślenia? Czy obecność Wampirów wokoło naszej willi nasuwa ci możliwość jakichś nieuniknionych katastrof?

— Nie mogę pojąć, w jakim celu tu przybyli — odpowiedział inżynier — i dlaczego upornie towarzyszyli mi aż dotąd. Gdybym chociaż wiedział, czy są liczni i czy znaleźli się na naszej ziemi w ten sam sposób oryginalny, jak ja. Są to pytania, na które na razie nie znajduję odpowiedzi, ale i te tajemnice rozjaśnić muszę.

Nie sądzę jednak, żeby mnie ścigali w złych zamiarach; byłem przecież tak długo na ich łasce na Marsie i wówczas mogli doskonale skorzystać z przysługujących im praw i pozbawić mnie życia.

Może wysłał ich na to wygnanie „Wielki Umysł" za karę ich chwilowego buntu i nieposłuszeństwa?

Lub może pospieszyli za mną, widząc we mnie jedynego obrońcę przed okrucieństwem tyrana, któremu ja tylko ośmieliłem się stawić czoło!?

A wkońcu jest to może kataklizm, niezależny od ich woli, który zmusił ich do opuszczenia ojczyzny i szukania schronienia na ziemi?

Wszystko to jednak muszę wyjaśnić za jakąkolwiek cenę i to w najkrótszym czasie.

Fantastyczny nokturn.

Robert Darvel znajdował się obecnie sam w swoim gabinecie. Opuścił swoich przyjaciół zmęczony tro-

chę zadługą z nimi rozmową. Postanowili zgodnie zaraz nazajutrz rozpatrzeć wszelkie ewentualności, mogące wyniknąć z obecności Wampirów w tych okolicach i zabezpieczyć się przed niemi.

Przeglądając pobieżnie poczynione notatki, tyczące się jego sprawozdań naukowych, Robert zastanawiał się nad tym niespodziewanym wypadkiem. Sądził, że nareszcie powraca już do spokojnego trybu życia, po tylu trudnych przejściach, a tu znowu fantastyczna jego odyssea ciągnie się dalej, pomimo jego woli i ochoty i to na tej starej planecie, gdzie sądził znaleźć tak upragniony spokój i urzeczywistnienie serdecznego pragnienia!...

Miss Alberta! Łagodna twarz młodej dziewczyny wyłoniła się teraz przed jego oczami, wywołana dźwiękiem jej drogiego imienia. Czy miał prawo życie jej łączyć ze swoją, gorączkową i niepewną przyszłości bezpiecznej egzystencyą!? Wszak obecnie i jej z jego powodu groziło zaczajone niebezpieczeństwo w postaci tych skrzydlatych potworów.

Ale pomimo tych wszystkich przykrych rozmyślań, Robert Darvel nie zdając sobie może nawet sprawy, uczuwał w głębi duszy rodzaj utajonego zadowolenia, na myśl, że będzie mógł wobec całego świata naukowego udowodnić niezbitymi faktami poczynione na obcej, dalekiej planecie ciekawe odkrycia. Będzie mógł pokazać uczonym badaczom Akademii Umiejętności te prawdziwe istoty, żyjące na Marsie i powiedzieć im: „Oto są, nie w bujnej imaginacyi autorów, szukających fantastycznego tematu dla prac swoich, żywe dowody rozwiniętego życia na planecie, budzącej dotąd niezaspokojoną waszą ciekawość!“

Robert Darvel udał się na spoczynek pod wrażeniem tych myśli, do których dołączyła się troska odnalezienia sposobu na wytworzenie kasku magicznego, zagubionego w strasznych przejściach ostatnich dni, spędzonych na planecie. A kask ten był mu bezwzględnie potrzebny do walki, którą podjąć był zmuszony.

— Mówiłem, że był to opal — szepnął do siebie — ale, jeżeli się nie mylę, kamień ten musiał być specyalnie spreparowany. Prawdziwy opal nie posiada tej kryształowej przeźroczystości. Będę musiał dokładnie zbadać wszystkie ciała, podatne na przyjęcie niewidzialnych promieni.

Robert Darvel był bardzo zmęczony, wkrótce sen ciężki opadł na jego powieki.

Przed udaniem się jednak na spoczynek, powodowany ostrożnością, pozamykał wszystkie przewodniki elektryczne.

Spał już od godziny, gdy sen jego ciężki i mocny nawiedziło dziwne marzenie.

Zdawało mu się, że pokój jego wypełniło trzepotanie skrzydeł, że jakieś nieuchwytne, fantastyczne widma wyłaniały się gromadnie z otaczającej go ciemności.

Poznał Wampirów!

Brudno-biała ich chmura krążyła koło niego jak wielka gromada potwornych motyli nocnych; kilka z nich spoczęło na krawędzi łóżka, magnetyzując go fosforycznemi okrągłemi ślepiami.

Chociaż Wampiry nie posiadały daru mowy, te istoty z fantastycznego marzenia zwracały się do niego, jak ludzie z ziemi.

Opowiadali mu o strasznej zemście „Wielkiego Umysłu“, o wieżach zniszczonych od pioruna i trzęsienia ziemi i o krwawych, tysiącznych poległych ofiarach.

Wampiry podnieśli powtórny bunt i zostali bezwzględnie pokonani. I wtedy zapragnęli wyciągnąć jego, Roberta Darvela, z bloku, w którym był zabalsamowany i ukryty w najgłębszych czeluściach jakiejś krypty podziemnej, żałując gorzko okazanej mu niewdzięczności i okrutnego zachowania się ich względem niego.

Ale w chwili, kiedy wyciągnęli go już z tego grobu, zabrzmiało potężne uderzenie pioruna, wściekły huragan uniósł fale morskie aż pod stropy niebios, a oni, zahypnotyzowani fatalną wolą wszechwładnej istoty z góry olbrzymiej, byli zmuszeni wrzucić do ziejącego wulkanu kulę fosforyczną, zawierającą śmiałego organizatora poprzednich buntów. Musieli być posłuszni tej wyższej władzy i z wściekłością w sercu wykonali polecenie.

Prawie natychmiast nastąpił groźny wybuch wulkanu; kula z przerażającą szybkością wyrzucona została jak z procy poza obręb strefy przyciągającej, w olbrzymim snopie płynnego ognia.

Wtedy to, kilkunastu z nich, poświęcających się dla ogólnej sprawy, postanowiło obrać tę sama drogę, którą on przebył, pospieszyć za nim i sprowadzić go, choćby siłą i przemocą.

On jeden tylko potrafi ich oswobodzić, ocalić. On jeden pokona „Wielki Umysł“ i sam obejmie po nim przewodnie miejsce i stanie się ich królem i bogiem.

Zdarza się, że podczas wielu marzeń sennych, uśpiony. posłuszny jest logicznemu rozumowaniu.

— Jeżeli tak jest — zauważył Robert, uszczęśliwiony wiadomością, że liczba Wampirów jest bardzo ograniczoną — jakże się stało, że niektórzy z was przybyli tu na ziemię jeszcze przedemną, choć opuścili planetę równocześnie ze mną!? Wampirzy opowiadali, jak uczeni astronomowie, którzy długie lata spędzili na badaniu tej gałęzi wiedzy, że ciała, opuszczone w przestworzach powietrznych podlegają różnym wypadkom, niezależnym od niczego. Ze bolid, w którym znajdował się inżynier, mógł zboczyć z prostej drogi, przyciągnięty poprostu atrakcyjną siłą innej planety.

Wkońcu błagali go gorąco, aby pospieszył z nimi i ratował ich; błagania ich, zmięszane z ostrymi okrzykami i śmiechem, przypominały żywo Robertowi dni spędzone w ich towarzystwie na planecie.

Robert odmawiał nie stanowczo, przypomniał ich okrutną niewdzięczność i groził zemstą, gdyby opierali się pozostać dłużej na ziemi i nie chcieli powrócić na swoją planetę.

Dotknięci głęboko tą odmową, Wampiry przechodzili z próśb do groźby.

Robert ich wyzywał, wykazując, że nie posiadają już na Ziemi tych zdolności obronnych, jak na Marsie. Odpowiadali okrzykami wściekłości, że potrafią go zmusić do posłuszeństwa, pozbawią go tego, co miał najdroższego na ziemi, brata, przyjaciół, narzeczonej! A wtedy role się zamienią, on będzie na ich łasce, on ich będzie błagał o względy i o pomoc do powrócenia na Marsa. Po chwili Wampiry oddalili się w trzepocie nerwowym skrzydeł, podnieceni i groźni.

Robert Darvel znalazł się sam w lesie o drzewach koloru krwi, po którym tak często błądził w czasie pobytu na niezapomnianej planecie.

Nagle ujrzał pokój miss Alberty, który oglądał w towarzystwie młodej dziewczyny kilka dni temu.

Młoda dziewczyna leżała na łóżku; jej łagodną twarz opromieniał czarujący uśmiech tajemniczej niewinności, na rozsypane jej ciemnozłote włosy padał rdzawy blask płonącej opodal nocnej lampki. Ale szmer ostrożnie poruszanych skrzydeł wzniósł się w ciszy tej pogodnej nocy i po tamtej stronie szyb weneckiego okna okrągłe oczy Wampirów zabłysły dzikim ogniem.

Wizya nieprzerwanie ciągnęła się dalej; jeden z potworów usiłował dostać się do pokoju, gdzie spała młoda dziewczyna; odchylił ostrożnie niedomknięte okno, zgrabnemi mackami wpłynął do wnętrza na lekko trzepoczących skrzydłach, przeszywając ciemności rozszerzonemi źrenicami.

Poczem pochylił się nad młodą dziewczyną; wstrętne jego oblicze wyrażało zdumienie i podziw, wahającym ruchem oparł na ramieniu śpiącej jedną ze swoich ohydnych macek. Po twarzy Alberty przebiegł wyraz obłędnego przerażenia, jednak nie obudziła się!

Zdawało się Robertowi, że był świadkiem tej strasznej sceny z wielkiego oddalenia, nie mogąc ukochanej przyjść z pomocą. Szał rozpaczny nim wstrząsał.

Po kilku sekundach, Wampiry wypełnili już cały pokój, kołem otoczyli łoże młodej dziewczyny i podnieśli ją z oznakami wielkiej ostrożności, podtrzymując skrzydłami, jak ramieniem. Ale pomimo całej ich zręczności i łagodności ruchów miss Alberta nagle otworzyła oczy...

Wtedy okropny okrzyk przerażenia i rozpaczy wydarł się z jej piersi...

Robert Darvel już obudził się z czołem pokrytem śmiertelnym potem; przyspieszone bicie serca tamowało mu oddech. Był jeszcze pod wrażeniem wstrętnej wizyi sennej, nie wiedział, czy śpi jeszcze, czy też już się obudził, kiedy ten sam okrzyk szalony, który wstrząsnął nim przed chwilą, przeszył ciszę nocy, gubiąc się w piekielnym hałasie, dochodzącym z głębi ogrodu.

Robert wyskoczył z łóżka, przejęty okropną myślą.

Wybiegł z pokoju. Zaraz za drzwiami spotkał brata i Ralfa Pitchera; ich również zbudził hałas i wstali pospiesznie, zarzuciwszy na siebie tylko wierzchnie ubranie.

— Co się stało? — zapytał Ralf Pitcher.

— Zdawało mi się...

— Czy nie zgadujesz? — przerwał ostro inżynier — Wampiry. Są tutaj i porwali przed chwilą miss Albertę, a może zabili ją już.

Robert jak szalony wbiegł do pokoju młodej dziewczyny, za nim szedł Jerzy i Pitcher, do których dołączyli się wkrótce Zaruk murzyn, Cherifa i lord Frymcock. Kiedy przybyli do inżyniera, ten już silnem uderzeniem ramienia wyważył drzwi.

Pokój był pusty. Na łóżku nie było żadnych oznak walki. Ruchem najwyższej rozpaczy Robert wskazał okno szeroko rozwarte.

— Tędy ją unieśli — zawołał, wybuchając płaczem — Dlaczegóż byłem tak nieostrożny i nie czuwałem nad nią.

— Musimy odnaleźć misss Albertę — wyrzekł Jerzy.

— Ty nie wiesz, czem są Wampiry, moje biedne dziecko — odparł inżynier, potrząsając smutnie głową. — Oni już daleko musieli unieść swą zdobycz. Czy sądzisz, że tak łatwo odnajdziemy miss Albertę? Kto wie, dokąd te straszne istoty podążyły i dokąd skierowały swą ucieczkę. Nie możemy nic przedsięwziąć przeciwko nim.

Pod wrażeniem nieoczekiwanego ciosu Robert Darvel usunął się na krzesło, wstrząsany wewnętrznem łkaniem. Ralf Pitcher, głęboko wzruszony boleścią przyjaciela, napróżno usiłował go pocieszyć.

Po długiej chwili przygnębiającego milczenia inżynier zaczął mówić; opowiedział im straszny sen tej nocy, łączący się dziwnie z nagłem zniknięciem miss Alberty.

— Tłumaczę go sobie teraz dobrze — szepnął — marzenie to winienem suggestyi Wampirów; a może nawet ich widziałem pod wrażeniem nerwowego podniecenia, w którem byłem pogrążony od dni kilku. Gubię się w domysłach. Czy byłem igraszką halucynacyi, wypływającej ze zmęczenia i nagle powstałych moich obaw? Czy też przez chwil kilka byłem w stanie jasnowidzenia? Ale dlaczego skierowali zemstę swoją na miss Albertę? Przecież mogli pochwycić mnie z większą jeszcze łatwością. Myśl straszna a przecież prawdopodobna dręczy mnie. Może Wampiry, zapaławszy miłością ku miss Albercie, unieśli ją zazdrośnie na swą planetę.

Robert Darvel wyglądał jak człowiek ogarnięty szałem. Śmiały badacz, zdobywca nieznanych światów, był w tej chwili jak nowo narodzone dziecię, bezradny i słaby.

— Mój kochany Robercie — rzekł Ralf — nie wolno ci się tak poddawać zwątpieniu. Co do mnie, myślę, że niema nic strasznego. Zastanówmy się Jak wspomniałeś mi, Wampiry znajdują się tutaj w niewielkiej ilości; chociaż wiadomość tę czerpiesz z halucynacyi nocnej, jednakże stać się nam może bardzo użyteczną. W tych dobrych dla nas okolicznościach, jakakolwiek byłaby siła ich skrzydeł, nie mogą się oddalić zbyt daleko, zważywszy na ciężar, który unoszą z sobą. Wspomniałeś mi również, że noc całą poświęcają na spoczynek.

— Tak jest i tem różnią się zupełnie od Erloorów.

— Doskonale, w takim razie oni śpią obecnie w schronisku, gdzie złożyli swą ofiarę. Nie widzę wielkiej trudności w odnalezieniu jej, a w takim razie, korzystając z ich spoczynku, możemy ich zaskoczyć niespodzianie.

To logiczne i spokojne rozumowanie wpłynęło dodatnio na Roberta Darvela, zapalając w nim iskrę nadziei.

Świt różowy wstawał ponad łanem ciemnych lasów, rysujących się w dali.

— Wybierzemy się natychmiast w drogę — rzekł Pitcher — nie mamy chwili do stracenia.

— Pozwolisz mi pójść z sobą, nieprawdaż — błagała mała Cherifa, wznosząc na poważnego inżyniera czarne oczy, zmącone powstrzymywanemi łzami.

— Żądasz odemnie niemożliwości, moje dziecko — odparł łagodnie Pitcher — Przeszkadzałabyś nam tylko, krępowała nasze zamiary. Tylko Zaruk będzie nam towarzyszył. Dzięki niemu tylko możemy natrafić na ślad Wampirów. On to bowiem pierwszy przeczuł ich obecność koło willi.

Murzyn zwrócił na uczonego błędne bez wyrazu spojrzenie; na twarzy jego malowało się przerażenie, połączone z nieukrywanem zadowoleniem.

— Czy odgadujesz, do jakiego miejsca uniosły te potwory twoją pannę? — zapytał Jerzy.

Zaruk wyciągnął rękę w kierunku wschodnim.

— Ona jest tam — wyrzekł poważnie.

— Ale gdzie?

— W ruinach Chehahii! Ona tylko tam może być! Tam tylko ukrywają się Wampiry. Wczoraj po zapadnięciu nocy poczułem ich obecność w powiewie wiatru.

Pitcher i Jerzy spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

— Wybierajmy się zaraz w drogę! — zawołał gorączkowo przyrodnik.

— Żebyśmy tylko nie przybyli zapóźno — szepnął smutnie młody inżynier.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gwiazdka dla żołnierzy w polu.



Gwiazdka dla żołnierzy w polu: Choinka w okopach.

W poprzednim numerze wspominaliśmy o gwiazdce, jaką dzięki staraniom ludzi dobrej woli, a głównie żony komendanta krakowskiej twierdzy, jenerałowej Kukowej, urządzono dla załogi Krakowa i chorych i rannych, będących w tutejszych szpitalach wojskowych. Dzielni nasi synowie Marsa nie mogą narzekać na brak uznania ze strony społeczeństwa, które losem ich zajmuje się bardzo gorliwie i nie szczędzi im na każdym kroku dowodów uznania za ich poświęcenie.

Niewątpliwie z miłą wdzięcznością przyjęli żołnierze te dowody sympatyi, jaką darzy ich bez wyjątku cały ogół i zachowają pamięć o nich na długie lata. Zaciskają się w ten sposób coraz bardziej te serdeczne węzły, jakie powinny łączyć cywilną ludność z tymi, którzy poszli pod sztandary i narażają swe życie i zdrowie w obronie kraju.

Ci, którzy pozostali w mieście, są w stosunkowo lepszem położeniu od tych, których tegoroczne Swięta Bożego Narodzenia zastały w polu, wobec wroga. Tam o wieczorze wigilijnym i wspólnem łamaniu się opłatkiem ani mowy być nie mogło, tu i ówdzie, zamiast tonów wesołych kolend, rozlegał się huk armat i karabinów maszynowych, a wtórowały mu jęki rannych i westchnienia konających zdala od swego domowego ogniska.

Nie zapomniano jednak i o nich. Wraz z serdecznemi życzeniami wysłano na plac boju wagony podarków najróżnorodniejszych, które miały osłodzić gorzką dolę walczących i przypomnieć im, że choć oni od nas daleko, serce i myśli nasze są stale przy nich. Patrząc na opróżnione miejsce przy stole wigilijnym, niejeden z nas ze łzą w oku wspomniał o tym, który rok temu jeszcze bawił w naszem gronie, a dziś w strzeleckim rowie, z karabinem w dłoni śledzi bacznie wśród nocnego mroku ruchy nieprzyjaciół i marzy o swych najbliższych, których w domu pozostawił.

Z całej monarchii, jak ona długą i szeroką, wysłano dla walczącej armii tysiące pakietów, w których nie brakło niczego, co żołnierzowi, będącemu w polu, na coś przydać się może. W tym kierunku szli ze sobą w zawody bogaci i biedni, każdy wedle możności starając się o zaopatrzenie swych najbliższych. Koleje w okresie przedświątecznym przewiozły mnóstwo paczek i pakietów dla żołnierzy, na miejsce przeznaczenia, na linię bojową, ekspedyowano je dalej wozami.

Jak dalece zajęto się losem walczących, poznać można bodaj z tego, iż dla jednego jedynego batalionu naszych krakowskich dzieci, bawiącego obecnie na zajętym terenie Królestwa Polskiego, potrzeba było aż dwóch podwód, by mogły się na nich zmieścić przesyłki, zebrane dorywczo pośród mieszkańców Krakowa!

Illustracya nasza przedstawia wagon kolejowy na dworcu krakowskiem, z którego wyładowano podarunki świętalne dla naszych żołnierzy, by je stąd dalej wysłać drogą kołową.



Gwiazdka dla żołnierzy w [illegible] podarków gw[illegible]



Z teatru wojny: Miejscowość Panka na Bukowinie, zniszczona zupełnie przez wojska rosyjskie.

Kraków pod znakiem Marsa.

W czasie wojny nad wszystkiem roztacza się panowanie Marsa i wszystko musi składać mu daninę. Wszystkie zarządy i sprawy cywilne schodzą na plan drugi, a te instytucye, które w czasie wojny zostały wprzągnięte do rydwanu akcyi wojennej, otrzymują zarząd wojskowy. Jedną z takich instytucyi, która dla celów wojennych ma ogromne znaczenie, jest kolej, której sprawne funkcyonowanie jest koniecznym warunkiem pomyślnych wyników kampanii. Przeprowadzenie możliwie najszybsze mobilizacyi, przesuwanie, stosownie do celów strategicznych, w jak najszybszym czasie jak największych mas wojska — to główne zadanie kolei w czasach wojennych... To też instytucya ta w razie wybuchu wojny przechodzi pod bezpośredni zarząd wojskowości, a każdy dworzec otrzymuje wojskową komendę i wojskowe warty.

W poprzednim numerze zamieściliśmy grupę oficerów komendy dworca krakowskiego z komendantem nadp. dr. Kazimierzem Kumanieckim w pośrodku. Obecnie, dla zillustrowania fizyonomii dworca krakowskiego, znajdującego się pod znakiem Marsa, zamieszczamy fotografię oddziału „pospolitaków“ przy zmianie warty.

Stacya opatrunkowa na krakowskim dworcu.

Jedną z najważniejszych instytucyi w czasie wojennym są należycie funkcyonujące urządzenia sanitarne, któreby zapewniały chorym i rannym żołnierzom natychmiastową pomoc i ulgę w cierpieniu. Zarząd armii austryackiej nie pozostał w tyle poza innymi i postarał się o zastosowanie wszystkiego tego, co na tem polu w ostatnich czasach uznano za pożyteczne i wskazane.

Kursują więc między linią bojową, a spokojną częścią kraju specyalne pociągi sanitarne, należycie we wszystkie potrzeby wyposażone, w większych miastach i miejscach kąpielowych oraz uzdrowiskach urządzono cały szereg szpitali, niektóre obliczono nawet na kilka tysięcy rannych i chorych. Nie zapomniano także o ozdrowieńcach, dla których przeznaczono między innemi kilkadziesiąt rezydencyi magnackich, gdzie powoli, zdala od gwaru i hałasu wielkomiejskiego, mogą przychodzić do zdrowia.

Aby ułatwić transport rannych i chorych i, o ile to się da tylko, ulżyć im w cierpieniu, pozakładano w główniejszych miejscach węzłowych na kolejach monarchii tak zwane stacye opatrunkowe. Taka stacya na dworcu krakowskim może uchodzić za wzór tego rodzaju urządzeń humanitarnych i niejednokrotnie już zyskała sobie uznanie i zasłużone pochwały.

Założenie jej jest w dużej części zasługą krakowskiej filii Stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża“, na czele której stoi prezes, książe Paweł Sapieha



Z teatru wojny: Konstantynów (osada pod Łodzią) po zbombardowaniu.



...ków pod znakiem Marsa: Zmiana warty ... dworcu kolejow...

i dwaj wiceprezesi, naczelny lekarz miejski dr. Tomasz Janiszewski i radca miejski dr. Ludwik Schneider.

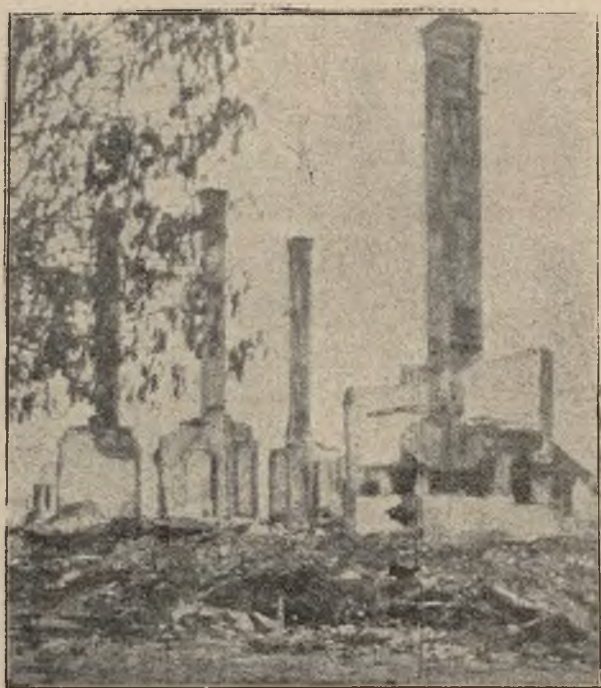
Zadaniem stacyi opatrunkowej jest udzielanie pierwszej pomocy rannym i chorym, przywożonym z pola walki, zmienianie opatrunków, odstawianie ciężej rannych do miejscowych szpitali, ewentualnie dalszy transport w głąb monarchii.

w dzień i w nocy, zajeżdzają na krakowski dworzec pociągi z rannymi, którymi trzeba się natychmiast zająć,

Część ich odstawiono do szpitali fortecznych, ponieważ stan ich zdrowia nie pozwalał na dalszą podróż, część zaś, po odpowiedneim opatrzeniu i pokrzepieniu, nieraz dopiero nazajutrz, wyjechała dalej, do innych szpitali.



Z teatru wojny: Ulica w Nieuport po zbombardowaniu przez artyleryę niemiecką



Z teatru wojny: Zgliszcza folwarku.

Służba lekarska i samarytańska funkcyonuje bezustannie, a wszystko idzie tak składnie, jak w zegarku. Każdy z chorych poddawany jest gruntownemu zbadaniu, traktowany po ludzku, nic też dziwnego, iż wszyscy ci biedacy nie mają poprostu słów uznania dla inicyatorów i wykonawców tego prawdziwie chrześcijańskiego dzieła miłości bliźniego.

Urządzenie i wyposażenie stacyi opatrunkowej w przyrządy, leki i opatrunki nie pozostawia także nic do życzenia, personal lekarski i pomocniczy stoi pod każdym względem na wysokości swego zadania.

Kierownictwo spoczywa w wypróbowanych rękach lekarza wojskowego, dra Sofera, dzielnie dopomagają mu w pracy doktorzy Aleksandrowicz, Gütler i Dostal, dozór nad całym aparatem objął starszy lekarz sztabowy dr. Sulda.

Niezmordowane komitetowe krakowskiej Filii Stow. „Czerwonego Krzyża“ dniem i nocą pielęgnują chorych i doglądają, by każdy został jak najtroskliwiej obsłużony. Pomaga im w tem cały zastęp wyszkolonych pielęgniarek ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa, spieszących chętnie, by nieść pomoc cierpiącym.

Do komitetu należą między innemi panie: Pawlikowskaa, Pareńska, Rettingerowa, Talowska z córką, Bochenkowa, Epsteinówna, Rydlowa, Korzeniowska, Rosenbuschowa.

Nader czynną jest też sekcya transportowa, do której należy trzydziestu sześciu ochotników. Pozostaje ona pod kierownictwem znanego i cenionego artysty dramatycznego z Krakowa, Włodzimierza Miarczyńskiego, który na czas wojny wypowiedział służbę Melpomenie, a zaciągnął się w szeregi pracowników „Czerwonego Krzyża“.

Pociechy religijne niosą chorym kapłani z Zgromadzenia Misyonarzy, księża: Król, Koneczny, Leśniowski i Szymbor.

Kompletu dopełnia sanitarny i administracyjny personal wojskowy, również ze wszechmiar zasługujący na uznanie.

Działalność stacyi opatrunkowej nie ogranicza się przecież na sam dworzec krakowski. W czasie



Stacya opatrunkowa na krakowskim dworcu: personal stacyi w ... prac...



Z teatru wojny: Niemiecka baterya na pozycyi pod Nowosolną, na wschód od Łodzi

walk w okolicy Wieliczki personal tutejszy pospieszył na miejsce, by umożliwić rychły transport rannych w stronę Krakowa, obecnie część pewna funkcyonaryuszy zajęta jest w Nowym Sączu, jako bardziej zbliżonym do linii bojowej.

Jedna tylko jest niedogodność, z którą musi się ciągle walczyć, mianowicie brak większego szpitala wojskowego tuż obok dworca kolejowego, tak, by wagony z ciężej chorymi można było tamże bezpośrednio odstawiać. Niestety, na przeszkodzie stanął brak odpowiedniego budynku. Zarząd stacyi rozporządza jednak wygodną karetką, służącą do przewożenia chorych, ma też do dyspozycyi automobile, wozy i t. d.

Podając w niniejszym numerze kilku illustracyj, przedstawiających personal i urządzenia krakowskiej stacyi opatrunkowej, nie wątpimy, iż nazwiska wszystkich współpracowników, którzy pospieszyli chętnie z pomocą cierpiącym, zachowa nasze społeczeństwo w wdzięcznej pamięci.

Miasta polskich wygnańców.

Osobny rozdział w historyi wojny będzie stanowić historya tak zwanych „ewakuowanych“, a właściwie „wygnańców wojennych“. Już w pierwszych dniach po wybuchu wojny wielu zamożniejszych mieszkańców kraju naszego wyjechało na Zachód, by zdala od teatru wojny przetrwać zawieruchę. Po tych dobrowolnych wygnańcach przyszła kolej na wygnańców przymusowych; już z końcem sierpnia dziesiątki tysięcy zmuszone były wobec wkroczenia wroga w granice kraju opuścić swe mieszkania; jedni uciekali na rozkaz rządu jako urzędnicy, wielu z obawy przed nieprzyjacielem. W pierwszych tygodniach września nastąpiła przymusowa ewakuacya twierdzy Przemyśla, Jarosławia. Rząd wziął na siebie opiekę nad biedną ludnością, przewożąc ją bezpłatnie i udzielając zasiłków na utrzymanie 70 hal. dziennie na głowę. W dniu 28 września wyjechały pierwsze pociągi z ludnością ewakuowaną z twierdzy Krakowa; a w ciągu tej pierwszej ewakuacyi kilkanaście tysięcy mieszkańców najbiedniejszych wywieziono w kraje koronne. Na rozkaz Księcia Biskupa z ludnością pojechali księża krakowscy. W listopadzie wreszcie rozpoczęła się druga przymusowa ewakuacya i znowu kilkadziesiąt tysięcy ludności opuściło miasto. Od tej chwili dzień po dniu po kilkadziesiąt osób pozbawionych środków do życia wyjeżdża z Krakowa.

„Nowości Illustrowane“ podały w swoim czasie kilka zdjęć z tej przymusowej ewakuacyi miasta w miesiącu październiku i listopadzie. Smutny to był widok tych biednych rodzin skazanych na wygnanie, na rozstanie, Bóg wie na jak długo z tem, z czem się tak zżyły serdecznie, z domem swym, z tym ukochanym Krakowem, z tymi kościołami, z tem wszystkiem, co Polakowi najdroższe. Jedyną pociechą dla ewakuowanych był widok kapłana jadącego z nimi, i ta myśl, iż tu w Krakowie o nich pamiętać będą. Bo też miasto Kraków żegnało swych mieszkańców po ojcowsku, zaopatrując ich na drogę w żywność, rozdzielając ciepły posiłek na dworcu. Wiele dobrego zdziałał pod tym względem komitet obywatelski z ks. dr. Caputą na czele; niemniej dobroczynną i wprost nieocenioną okazała się w skutkach działalność „Komitetu krakow. dla niesienia pomocy ewakuowanym“. Panie krakowskie, tak zawsze skore do pracy i do ofiar tam, gdzie tego zachodzi potrzeba, tutaj, rzec można, prześcignęły same siebie. Z wdzięcznością będą wspominać tę życzliwość i poświęcenie pań z Komitetu te tysiące, zmuszone wśród przykrych nad wyraz warunków opuszczać miasto. Kiedyś, po wojnie, okaże sprawozdanie komitetu, ile przy dobrej woli można zdziałać dla potrzebujących nawet wśród trudnych warunków. Tysiące otrzymywały bądź bieliznę, bądź coś z ubrania, bądź zasiłek doraźny i wskazówki, gdzie się udawać o radę na obczyźnie.



Z teatru wojny: Na pobojowisku pod Jowanowaczem. Zwłoki poległych żołnierzy z 14. pułku piechoty serbskiej.

A te wskazówki były najpotrzebniejsze dla tej biednej ludności, która rozmieszczona została po wszystkich krajach Austryi. Prawie trzysta tysięcy ludności polskiej pozbawionej środków do życia jest poza granicami kraju. Rząd mimo najlepszych chęci naraz wszystkim niedostatkom nie jest w stanie zaradzić; okazała się potrzeba samopomocy. I ci biedni wygnańcy wojenni zaczęli sami sobie pomagać. Kiedy nasza najwyższa instytucya narodowa, jaką jest Koło Polskie, dość obojętnie przeszła do porządku dziennego nad kwestyą wygnańców wojennych — to, przy pomocy jednostek, pełnych poświęcenia i oddania każdej sprawie — poczęły się tworzyć i zawiązywać komitety dla niesienia pomocy wygnańcom. Dzisiaj w dwóch krajach t. j w Czechach i Krainie opieka nad wygnańcami już spoczywa w rękach „Komitetów krajowych“, którym podporządkowane są Komitety miejscowe i powiatowe. W Czechach na czele „Komitetu wielkiego“ stanął J. E. hr. Schönborn, w skład Komitetu wchodzi prof. dr. T. Grabowski, i ks. prof. dr. J Kaczmarczyk, obaj profesorowie naszej *Almae Matris.* W Krainie zawiązał się „Komitet krajowy“ pod [illegible] Chorińskiego, wicepre[illegible]



[illegible] kanałem Ysery, [illegible] przez wojska nie[illegible]kie.

denta kraju, głównie dzięki usilnym zabiegom księdza Kazimierza Lagosza i działa bardzo skutecznie dla dobra naszych rodaków. Z pewnością i w innych krajach niedługo potworzą się tego rodzaju „Komitety krajowe“ i ujmą w swe ręce opiekę nad ludnością polską.

A opieki ta ludność potrzebuje. Dziesiątki tysięcy młodzieży i dzieci w wieku szkolnym pozbawione nauki; należałoby coprędzej otwierać szkółki, szkoły, gimnazya. Odezwa p. wiceprezydenta Rady szkolnej kraj. do nauczycielstwa daje nadzieję, że rozpocznie się wytężona czynność w tym kierunku, by tym tysiącom dać możność kształcenia się. Nasze nauczycielstwo znane ze swego poświęcenia i w tych ciężkich warunkach rąk nie opuści i spełni swe szczytne zadanie.

Wygnańcy nasi wdzięczni będą swemu Pasterzowi, księciu biskupowi Sapieże, że nie zapomniał o ich potrzebach duchowych i razem z nimi wysłał swoich kapłanów. Kilkunastu księży specyalnie tylko dla niesienia opieki duchownej działa wśród wygnańców na Morawach, w Czechach, w Austryi, w Krainie, Styryi, Tyrolu. Dla uregulowania tej opieki wysłany został jako Delegat Księcia Biskupa ks. prof. Kaczmarczyk. Wśród duchowieństwa ruskiego i słoweńskiego znaleźli nasi księża jak najlepsze przyjęcie i poparcie. W Choceniu w Czechach, gdzie rząd zbudował baraki na pomieszczenie 22 tys. ludzi, wzniesiono duży kościół barakowy, gdyż w kościele parafialnym byłoby trudno się pomieścić. W grudniu ub. r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół, którego dokonał ks. rektor Karol Słowiaczek; poświęcenie zaś ukończonego kościoła odbędzie się w dniu 17 stycznia, a dokona go ksiądz biskup z Hradca, dr. Józef Doubrawa.



Miasta polskich wygnańców: Szkoła polska w Choceniu.

Jedną z ujemnych stron całej tej kwestyi wygnańców wojennych, to brak wszelkiego zajęcia dla ludności — a wiemy, że próżnowanie, to matka wszego złego. By temu zaradzić, czynią się starania, by w miejscach, gdzie pomieszczono większą liczbę ludności, otwierać dla niej pracownie i warsztaty. I tak Marya księżna Lubomirska żywo zajęła się urządzeniem warsztatów dla ludności, pomieszczonej w barakach w Choceniu. Krakowski komitet pań zebrał także pewne fundusze na ten sam cel, i jest nadzieja, że choć w części uda się zająć ludność pracą, a tem powstrzyma się ją od niejednego złego.

To samo ma na celu zakładanie bibliotek i czytelni dla wygnańców. Krakowskie Tow Oświaty ludowej ofiarowało na ten cel 300 książek, skądinąd popłynęły dary; w Krainie za staraniem ks. Lagosza utworzono kilka bibliotek ruchomych i czynią się starania, by każdemu wygnańcowi dać polską książkę do ręki, która tam, na obczyźnie, jest skarbem nieocenionym. Takie biblioteczki zakłada się na Morawach i w Czechach.

Najboleśniejsza jednak rana z ewakuacyi to „kwestya dzieci“. One najbiedniejsze, te maleństwa, skazane n. p. w barakach na zimno, na brak mleka. Nic dziwnego, że śmiertelność wśród nich tak wielka, że poważnie obawiać się trzeba, czy które z nich powróci do kraju. W tym celu odbyło się w dniu 5 stycznia w Krakowie poufne zebranie, na którem zadecydowano, by starać się dzieci koniecznie usunąć z baraków a umieścić po wioskach i zapewnić im opiekę lekarską. Zebranie bardzo poważne rokuje



Miasta polskich wygnańców: Fundamenty kościoła barakowego, zbudowanego w ciągu trzech tygodni.



Miasta polskich wygnańców: Ks. prof. dr. Józef Kaczmarczyk, delegat w sprawie wygnańców polskich w Czechach



Miasta polskich wygnańców: Budowa szpitala i ochronki w Choceniu.



Miasta polskich wygnańców: Opiekunowie polskich wygnańców w Czechach: 1) ks. Karol Słowiaczek rektor, 2) ks. dr. Józef Kaczmarczyk, 3 ks. Ludwik Kasprzyk, 4) kleryk Władysław Respondek.



Miasta polskich wygnańców: Baraki w Choceniu.

nadzieję, że i ta sprawa bolesna będzie pomyślnie załatwioną.

Tak na ogół przedstawia się położenie naszych wygnańców wojennych.

W takich warunkach przepędzili Święta Bożego Narodzenia, krzepiąc się tam zdala od kraju, na obczyźnie, tą nadzieją, że „wrócą kiedyś na Ojczyzny łono“, ale już do Ojczyzny wolnej, niepodległej i będą pracować dla jej szczęścia i wielkości. Ta nadzieja im przyświeca i ona nie dozwala im upadać na duchu, ale wśród najcięższych chwil i przejść krzepi ich i podnosi.

Ks. Ludwik Kasprzyk.



Miasta polskich wygnańców: Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół barakowy dla ludności polskiej w Choceniu.





Z teatru wojny: Zniszczone budynki na terenie Królestwa Polskiego.

Ofiary wojny.

Z chwilą wybuchu obecnej wojny europejskiej, a raczej nawet światowej, zdarzało się bardzo często, iż poddani państw, prowadzących przeciw sobie kroki nieprzyjacielskie, znaleźli się mimowoli na wrogiem terytoryum i tam zaskoczeni zostali jej wypowiedzeniem.

Nie każdemu udało się wcześnie opuścić granice wroga, ci, którzy zmuszeni zostali czekać na sposobność i pozwolenie na wyjazd, doznali wielu nieprzyjemności, traktowano ich bowiem na równi z jeńcami wojennymi, a ludność cywilna nie szczędziła im także na każdym kroku dowodów swej nieżyczliwości i dawała wyraz oburzeniu na państwo, do którego należą. Nawet tak kulturalne kraje, jak



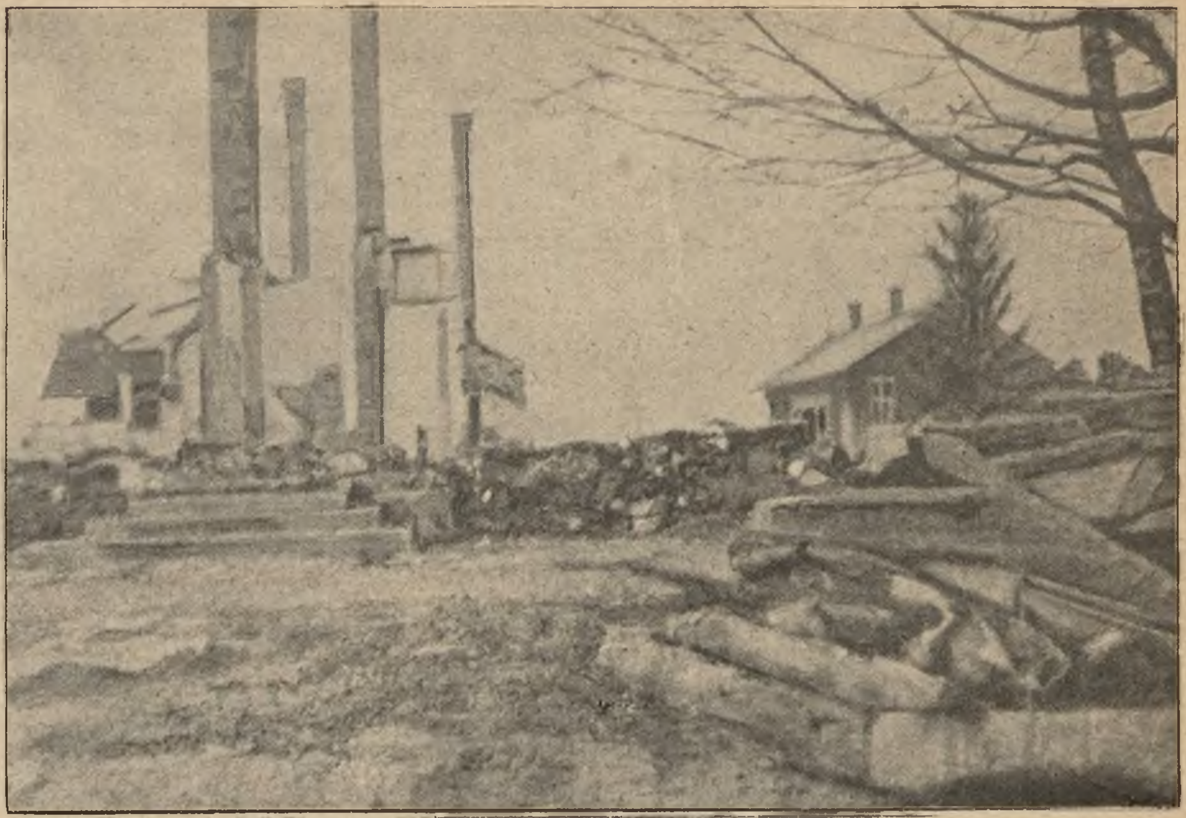
Z teatru wojny: Ruiny domów w jednem z miasteczek Królestwa Polskiego.

Francya i Anglia, niezbyt przyjemne wspomnienie pozostawiły u tych obcych poddanych, zwłaszcza austryackich i niemieckich, którzy ich dość wcześnie opuścić nie mogli. Ze poddanych niemieckich szykanowano, zwłaszcza we Francyi, w tem niema nic dziwnego, tam przyzwyczajono się już każdego Niemca uważać za szpiega, dybiącego na zgubę republiki.

To jednak bieda, że zacietrzewieni w swym szowiniźmie Francuzi identyfikowali poddanych austryackich z niemieckimi i starali się dokuczać im na każdym kroku, tak, jakby byli winnymi, iż przyszła im ochota zwiedzić ich krainę.

Ostatecznie zdecydowano się po kilku miesiącach uwolnić kobiety i dzieci oraz starszych mężczyzn i zezwolić im na wyjazd do ojczyzny, zatrzymano jedynie młodych ludzi, będących w wieku popisowym.

Wielką zasługę położyło w tym kierunku międzynarodowe biuro Stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża“ w Bernie szwajcarskiem, które bardzo gorliwie zajęło się losem nieszczęśliwych i stale ułatwia im komunikowanie się z krajem rodzinnym.



Z teatru wojny: Po przejściu nieprzyjaciela na Bukowinie.



Z teatru wojny: Transportowanie rannych w Serbii.



Ofiary wojny: Grupa Polaków z Galicyi, internowanych w Auray we Francyi

Illustracya nasza przedstawia grupę wydalonych z Paryża poddanych austryackich, internowanych w małej bretońskiej mieścinie Auray. — Między nimi znajduje się także i wielu Polaków.

Kronika tygodniowa.

Drugą kronikę w roku 1915. miałem początkowo zamiar poświęcić wywiadom z mymi specyalnymi wysłannikami, o których poprzednio wspomniałem, przyznam się jednak, że zawiódłem się na nich, pokazuje się bowiem, że żaden z nich nie widział w czasie swej podróży Moskala i to nie tylko żywego, ale nawet takiego bez głowy, z puszki (wyrób p. Warhanka w Mszanie Dolnej).

Temu ostatecznie się nie dziwię. Gdyby Moskale (ci żywi) byli wiedzieli, że tak ich honoruję, iż wysyłam za nimi osobnych sprawozdawców, nie byliby z pewnością tak szybko z pod Krakowa uciekali. Narzekają podobno na Kraków, a jeden z ich oficerów miał się wyrazić do pewnego obywatela w te słowa:

— Dajcie wy się wypchać ze swą staropolską gościnnością! My przychodzimy do was, a wy nas przyjmujecie drutami kolczastymi, wilczymi dołami i armatami! Pfe!...

Ma racyę! Zwłaszcza spotkanie z „grubą Bertą“ lub takimże „wujkiem“ nie musiało być wcale przyjemne.

Że zaś brakło także Moskali „bez głów“, tych z puszki, i to łatwo zrozumiałe. Zjedli je ci żywi, cieszący się, jak wiadomo, niezgorszym apetytem i takiemże pragnieniem, skoro, jak twierdzi *Nowa Reforma*, jedzą nawet bakterye dyfteryi i popijają alkohol denaturowany... Ja tam lubię też zjeść coś egzotycznego i popić... dużo i dobrego, na coś podobnego przecież bym się nie pisał, wobec czego życzę im „smacznego“ i radzę, by już pod Kraków nie wracali, widocznie powietrze im tu nie służy.

Radzę, by powoli rozpoczęli odwrót w kierunku Petrogradu, wojna bowiem, zdaje się, zaczyna już się zbliżać ku końcowi, jak to miałem zaszczyt zaznaczyć w poprzedniej kronice, narzekając przytem niesłusznie na panią Thèbes, iż dotąd przepowiedni na rok 1915. nie ogłosiła. Tak jednakowoż nie było, owa tajemnicza „czerwona książeczka“ znajdowała się już w handlu księgarskim, tylko my o niej nic jeszcze nie wiedzieliśmy.

Przemówiła więc... wieszczka... Balaama!

I cóż ona mówi? Przedewszystkiem więc, zadając kłam temu, co już w poprzednim roku powiedziała, nazywa rok 1915. rokiem mglistym, co zresztą, jak dotąd, spełnia się w zupełności, mgły bowiem panują prawdziwie londyńskie, a zima, pożal się Panie Boże, więcej podobna do kiepskiej wiosny z deszczem, błotem, katarami i influenzą, niż do dawnej polskiej mroźnej zimy!

Ale może to i lepiej! Dawniej chodziło się o tej porze w futrze i czapie, nasuniętej na oczy, skąd tu zaś wziąć tego roku „jesiotry“ skoro one w lombardzie, a lombard „wyewakuował“ się do Wiednia? Zupełnie wystarczy lekki gumowy płaszczyk, o ile możności przeźroczysty.

Wracajmy jednak do pani de Thèbes i jej przepowiedni.

— O wspaniały kraju! — woła paryska wróżka. — Jakżeż niesłychane czekają cię zmiany po wojnie! Przed mglistą zasłoną, jaka się rozściela memu wzrokowi, czuję oto: gdy słońce dobiegnie trzeciej części swojej drogi, przestanie krew twa płynąć! Ale za jaką cenę? Oczywiście nie za tę, o jakiej ty myślisz! Miej się na baczności! Przeznaczenie twoje czyha na ciebie, gdy rozpoczną się rokowania!

Jak z tego więc widać, z pozyskania Alzacyi i Lotaryngii przez Francyę będzie wielka figa, o ile naturalnie pani Thèbesowa się nie pomyliła. Zakończenie wojny przypadłoby na koniec kwietnia, co daj Panie Boże! Żałuję tylko, że wyraźniej nie oświadczyła się „jasnowidząca“, podająca „mgliste“ przepowiednie, zacząłbym bowiem już teraz spekulować na giełdzie, gdybym wiedział, kto ostatecznie będzie prawdziwym zwycięzcą, kto zaś zwyciężonym.

Mietek z „pod Obrazu“, który polityką ciągle się zajmuje i wszystkie pisma czyta codziennie od deski do deski, powiada wprawdzie, że zwycięstwo musi być po naszej stronie, jabym, aczkolwiek bardzo go cenię i ze zdaniem jego zawsze się liczę, wolał przecież, by to samo powiedział mi ktoś więcej fachowo w polityce „robiący“, n. p. pan Berchtold lub Bethmann Hollweg. Ostatecznie liczyłbym się nawet ze zdaniem pana Pasicza, choć do jego zdolności kombinowania w sprawach politycznych nie mam wcale zaufania.

Wierzę jednak, że rok 1915. będzie „mglistym“, wnoszę to zaś z nastrojowych powitań Nowego Roku, jakie pomieścili koledzy po piórze w różnych pismach codziennych. Niektóre były tak żałosne, iż mnie samemu, gdym je czytał, na płacz się zbierało, a już najboleśniej dotknęła mnie wzmianka, (czytałem ją na własne oczy), iż bieżący rok będzie miał aż pięćdziesiąt sześć tygodni, gdy nieboszczyk, który w dniu Sylwestra, został pogrzebion, miał ich tylko pięćdziesiąt dwa.

A byłoby chyba wskazanem, aby właśnie ten rok, jako bezwarunkowo cięższy, był właśnie krótszy. Gdyby tak funkcyonował parlament, możnaby wnieść odpowiednią interpelacyę, możeby się udało! Teraz, we wojennym czasie, nie da się zastosować nawet tak wszechmocny paragraf, jak czternasty ustaw zasadniczych!

Pozatem w ubiegłym tygodniu wyczytałem jeszcze i drugą wróżbę o końcu wojny, a ponieważ jest ona bardzo ciekawą i bardzo wiarygodną, pozwolę ją sobie dosłownie przytoczyć, z dodatkiem, iż nie zaczerpnąłem jej z żadnego pisemka brukowego, ale z organu poważnego, odgrywającego wybitną rolę w życiu politycznem Krakowa.

Brzmi ona, jak następuje:

„Jedną z plag, najbardziej dokuczających stojącym w polu żołnierzom, są znane białe pasorzyty, które się plenią w bieliźnie i odzieży. Wielkość ich dochodzi niekiedy do rozmiarów wprost niewiarygodnych. Otóż, na tle dokuczliwości tych pasorzytów, będących nieodłącznym udziałem wojska, ustaliła się wśród żołnierzy rosyjskich wróżba o końcu wojny. Z początkiem wojny są one drobne, w miarę przedłużania się wojny wielkość ich rośnie, aż dochodzi do rozmiaru ziarna bobu(?), jak to było w ostatnich dniach trwania wojny japońskiej. Pewien jeniec rosyjski, Polak, rezerwista, który brał udział w wojnie japońskiej, wróży, że wojna obecna nachyla się już ku końcowi, wielkość pasorzytów dosięga bowiem obecnie w szeregach rosyjskich rozmiarów ziarnka grochu!“

Nie wiem, kto jest odpowiedzialnym autorem owej zoologiczno-strategicznej rozprawy, życzę mu przecież, by się słowa jego spełniły, a on, w nagrodę za dobre słowo, aby był wolnym od gościny tych miłych zwierzątek, zwanych u nas pospolicie „blondynkami“, dla odróżnienia od „brunetek“, które lubią się gnieździć za falbankami, koronkami i t. d. a odznaczają się zawsze daleko ognistszym temperamentem.

Obie więc przepowiednie, tak pani de Thèbes, jak i owego nieznanego przyrodnika stratega, zgadzają się na jedno, to jest, że wojna powinna się skończyć i to już bardzo prędko, zdaje się zaś, że nie znajdzie się nikt między nami, ktoby powiedział „veto“. (Chyba jaki przemysłowiec lub przedsiębiorca, który robi dobre interesy na wojnie!... przyp. zecera).

Sylwestra spędziliśmy tego roku dość wesoło, choć nie tak znów, jak po inne lata, gdy wojna nie gryzła nas za kołnierzem, a dusza ze strachu nie siedziała na ramieniu. Dzięki pozwoleniu komendy twierdzy lokale otwarte były do drugiej rano, więc i dość takich, którzy w dzień pierwszego stycznia narzekali na „kacenjammer“ jeszcze z ubiegłego roku. To tylko bieda, że nie dawano szampana na kredyt, tłumacząc się, iż na to nie pozwala... moratoryum!

Na ogół przecież bawiono się wszędzie, tylko ja siedziałem spokojnie w domu, nie mając się czem innego do czytania, studyowałem „listę zaginionych“ w *Kurjerku* i dowiedziałem się z niej, iż w dniu 24. b. m. zginęła koza szara bez rogów.

Ogromnie mnie to zmartwiło, na ogół bowiem lubię bardzo „kozy“, o ile one są młode i... chodzą na dwu nogach. Ale proszę o tem nie mówić mojej żonie, gdyż stara zrobiłaby mi egipską awanturę, a ja tego bardzo nie lubię, jako przyjaciel zdetronizowanego kedywa.

Także nadzwyczaj zainteresowała mnie notatka, iż w dniu szóstego stycznia odbędzie się w Krakowie spis ludności cywilnej i bydła rogatego. Zastanawiałem się nad tem, czy też pod tą drugą rubrykę nie będą podciągnięci mężowie, którym, dzięki ich małżonkom, rosną rogi na głowie.

Pytałem się o to nawet w magistracie, ale nikt mi nie umiał wytłumaczyć.

Atmosfera wojenna, jaka ogarnęła świat cały, nie wszędzie jednakie wywołała skutki.

W Anglii na przykład sufrażystki, które w czasie pokoju tyle swoim tyranom robiły kłopotu, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej uspokoiły się. Cała ich energia ogranicza się obecnie na odbywaniu zgromadzeń, podczas których nawołują mężczyzn do męstwa i wstępowania w szeregi, wrzeszcząc: „Pokażcie teraz, co potraficie!“

Zawiodłem się na nich srogo. Byłem pewny, że na pierwszy odgłos wojny wystawią co najmniej ze dwa pułki amazonek, pokazało się przecież, że nie taki dyabeł straszny, jak go malują. Zupełnie co innego stacza walki uliczne z konstablami, co innego zaś zajrzeć w oblicze prawdziwemu wrogowi, który gotów się nie powodować żadnymi względami galanteryi wobec kobiet.

Niewiasty angielskie okazały w ten sposób wiele sprytu i zmysłu praktycznego, być jednak może, że na ostudzenie zapału wpłynął chłodny klimat tamtejszy.

Przemawiałaby za tem okoliczność, że, im dalej na południe, tem wojowniczość niewiast wzrasta, czego i ja sam już na sobie doświadczyłem. Gdym ongiś mieszkał na Szlaku, więc w północnej okolicy Krakowa, zacna moja Weronisia tak się gwałtownie uspokoiła, iż zacząłem się nawet obawiać, czy przypadkiem nie słaba. Lekarza przecież nie wzywałem, nie chcąc wywoływać wilka z lasu, wiem bowiem dobrze, że każdy z nich, choćbyś był zdrów zupełnie, niech cię tylko zacznie pukać, macać, obsłuchiwać, wynajdzie zaraz cały tuzin chorób, zapisze łokciową receptę i powie jeszcze na odchodnem:

— Całe szczęście, że wezwano mnie dość wcześnie!... Sądzę, że uda mi się jeszcze pacyentkę uratować!...

Skoro jednak przenieśliśmy się w rok potem na południe, to jest na Podgórze (co, oby było nigdy się nie stało!...), babsko odżyło i zaczęło zaraz okazywać swój temperament i to tak ognisty, że kilka razy byłem wówczas zapuchnięty. Przyjaciele moi uwierzyli jednak, iż są to skutki gwałtownej fluksyi. Jeden tylko uśmiechał się niedowierzająco pod nosem, widocznie, jako sam żonaty, domyślił się wszystkiego.

Otóż, co do owego wpływu temperatury na temperament, to wspomniałem już w jednej z poprzednich kronik, iż „sleczne“ Domażliczanki poturbowały srodze handlarzy i przekupniów, którzy, korzystając z wojennych czasów, gwałtownie im ceny produktów spożywczych wyśrubowali. Uważałem to za ich zasługę, jestem bowiem tego zdania, że żołądek jest najważniejszą częścią ciała ludzkiego i że o nim należy pamiętać.

Obecnie, jeszcze dalej na południe, bo w którymś z miast tureckich, powtórzyło się to samo, z większem jednak nasileniem. Ogniste córki Mahometa obraziły się także na kupców, którzy podnieśli cenę artykułów spożywczych i urządziły im mniej sympatyczną owacyę, obrzucając bazar kamieniami.

Gdy się o tem dowiedział miejscowy wali (podobno dlatego tak się nazywa, iż wymierza doraźnie sprawiedliwość), wysłał zaraz na miejsce straż bezpieczeństwa, przed którą jednak nie cofnęły się rozżalone, a podrażnione obywatelki, owszem, pojawienie się siły zbrojnej było jakby dolaniem oliwy do ognia. Bombardowanie wzmogło się tylko. Już straż miała zrobić użytek z broni, gdy wtem stało się coś nadspodziewanego!

Turczynki poczęły zrywać z twarzy zasłony, następnie zdejmować ze siebie pospiesznie szaty, nic sobie z tego nie robiąc, iż to ulica i przechodnie na nie patrzą.

Ale właśnie w ten sposób dopięły swego celu. Koran nie pozwala żadnemu prawowiernemu Muzułmaninowi spojrzeć na publicznem miejscu na „niezawoalowaną“ kobietę, nabożni więc policyanci, stroskani o swe zbawienie, poodrzucali karabiny, pozakrywali dłoniami oczy i pierzchnęli w popłochu, waleczne zaś niewiasty dokończyły dzieła zniszczenia, zwłaszcza, że już suknie (choć nie noszą takich wązkich, jak nasze panie) nie przeszkadzały im w ruchach.

Czy podobna manifestacya mogłaby się u nas udać, wątpię, klimat bowiem jest może nieco za ostry, a i nasi stróże bezpieczeństwa, aczkolwiek noszą na piersiach półksiężyce, zasadami Koranu się nie powodują.

Chyba, gdyby demonstrantkami były niewiasty stare i brzydkie. Wówczas i ja sam, aczkolwiek ongiś okazywałem pewną słabość względem płci nadobnej, pierzchnąłbym w popłochu, niczem ów biblijny Józef, który tak gwałtownie zmykał przed wybuchami uczucia czcigodnej, lecz nieco już podstarzałej, *madame* Putyfary.

Karnawał już się rozpoczął, sądzę przecież, iż u nas nikt chyba bawić się nie będzie, co najwyżej, tu i ówdzie zaproszą cię gorąco na ciepłą herbatę z zimnymi pączkami, o ile *nota bene* jesteś kawalerem a w domu są panienki na wydaniu, które bodaj cichaczem, chciałyby się wytańczyć.

Nie dowierzam przecież tym młodzianom, którzy w mieście pozostali, są to bowiem same tak zwane „unfermy“, skoro nie wzięto ich pod karabin. Kto zaś nie jest zdolnym do służby wojskowej, ten *eo ipso* nie nadaje się i do stanu małżeńskiego, będącego, jak wiadomo, ciągłem pogotowiem wojennem.

Do tego tematu wrócimy niebawem, karnawał, nawet w czasie wojennym, ma swoje prawa.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka noworoczna.

Ułożył Jan Focking, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą życzenia, jakie przesyłamy P. T. Czytelnikom w dniu Nowego Roku

O a
a – a
a – h
i - a
l – k
o – ć
e – i
g – l
i – a
l – n
ą – a
s – s
i – n
k – s
e – a
l – w
a - e
r – k
e – a
t – n
o – ö
h – k.

Równanie.

Ułożył Uciekinier z Krakowa w Nowym Jiczynie.

Każdy wyraz ma tyle sylab, ile ich wskazuje mianownik. Jeśli z każdego wyjmiemy jedną zgłoskę, otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem tytuł jego utworu.

$$\frac{a}{2} + \frac{b}{3} + \frac{c}{2} = x$$

$$\frac{m}{3} + \frac{n}{2} + \frac{o}{3} = y$$

Znaczenie wyrazów: a) Ulica w Krakowie. b) Ogień sztuczny. c) Pseudonim krakowskiego humorysty. m) Znana u nas roślina. n) Kwiat ogrodowy. o) Owoc południowy.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

młocka, parawan, miski, gogo, lin a, szory.

Okienko.

Ułożył Uciekinier z Krakowa w Nowym Jiczynie.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku poziomym i pionowym

a a a a a
a a a
k k k k
n n o
o o o r r

Znaczenie wyrazów: 1) Napój 2) Pałac królewski. 3) Silny wiatr.

Szarada.

Ułożył Eszet, Nowy Sącz

Pierwsze i *drugie* już oddawna służy
Przy każdej, byle nie pieszej, podróży,
Chociaż w dzisiejszej wynalazków dobie
W kontakt z niem nieraz wchodzą nogi obie
I pędzi człowiek, jak strzała po świecie,
Byle omijał zdala *czwarte-trzecie.*
Drugie i trzecie to ciężka robota
Lecz nieraz wiodą z kamienia do złota!
Gdy *czwartych* więcej, wtedy mówią *trzecie,*
A *czwarte-czwarte* koło kur znajdziecie.
Całość, to miasto piosnkami wsławione,
Co jego mianem zostały ochrzczone.

Przysłowiówka.

Ułożył S. Kiliński, Jeleśna.

Przez wstawienie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) u ą i e a n ą.
2) o u o ę, e u a.

Krzyż magiczny.

Ułożył Uciekinier z Krakowa w Nowym Jiczynie.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy o podanem znaczeniu, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a
a a a
b b d d e e i
i k k k k n n
o o o o o r r
s s w
w w w

Znaczenie wyrazów: 1) Miasteczko w Galicyi zachodniej. 2) Republika w Ameryce. 3) Góra pod Nowym Targiem.

Szarada.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

(Urywek z powieści) ...a gdy nastał *cały,* Maciejowa, wstawszy rano, wzięła *pierwszy z początkiem drugiego* do ręki i poszła na pole, gdzie rosło żyto, składając swe śniadanie w miejscu, gdzie stał wielki *drugi...*

Bilety wizytowe.

Ułożył Uciekinier z Krakowa w Nowym Jiczynie.

Z liter na biletach ułożyć nazwę wyspy, którą dana osoba zamieszkuje.

PIOTR OKOR.

Ks. ADAM GARA.

ANNA ZYDELOWA.

LOLO UNUH.

EWA NINGOWA.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Wacława Sieroszewskiego:* **Nowele.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 46.

Zadanie do przestawienia: Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

Łamigłówka:

Nina
Arno
Sawa
Taca
Ropa
Omen
Jaga
Ezaw
Wola
Oran
Jura
Egon
Nora
Nawa
Emil.

Zadanie do przestawienia: Natura ciągnie wilka do lasu.

Szarada: Kochawina.

Figielek: Kuba, kura, kuna, kula, kupa, kufa, kuta.

Łamigłówka:

Wór
sen
bój
ona
ara
Ewa
cap
łos
wąs
bil
nie
sto
rak
Azja
gnu.

Zadanie do przestawienia: Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.

Szarada: Torba.

Bilety wizytowe: Właścicielka salonu mód. Handlarka owoców. Drogerzysta. Naczelnik wsi.

Zadanie do przestawienia: Jaki pan, taki kram.

Logogryf:

H
l e n
k i l i m
B o l e s t a
P e p i n M a ł y
A n i e l a I w o n a
H e l e n a M n i s z e k
k o n j u n k t u r a
k o n f i d e n t
o r y s z k a
h i z o p
s e r
k

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Rzeszów, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Jasło, J. Broda Tarnów. M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów. A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Sedyńska Zakopane, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Sanok, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Jarosław, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Jasło, W. Błoński Kraków, S. Sygnarska Tarnów, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Jasło K. Reichenberg Cieszyn, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Jasło, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Jasło, S. Rogalski Tarnów, J. Wilkosz Rzeszów, I. Brzostowski Krosno

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **M. Domagalska, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Pod znakiem wojny.

(Kącik humorystyczny).

Trudna sprawa.

(Podsłuchana rozmowa).

— Kochana pani, widzę, jakaś zmartwiona?

— Tak, moja droga! Jakże się nie martwić, gdy mi mojego wzięto do wojska... Zostałam bez utrzymania!

— A dlaczegóż go pani nie zastąpi w interesie?

— Bo się nie da...

— E... Co też pani mówi, przy dobrej woli da się wszystko zrobić! A czemże jest mąż pani?

— Gra w orkiestrze na wielkiej trąbie!

U pośrednika małżeństw.

Gość: Panie łaskawy! Teraz, przez tą wojnę, nastały takie ciężkie czasy, że człowiek musi się oglądnąć za żoną. We dwoje życie jakoś może będzie lżejsze... Zastrzegam się jednak, że ożenię się tylko z taką, którą mógłbym pokochać!

Pośrednik: Właśnie, właśnie! Mam coś, co dla pana dobrodzieja będzie akurat odpowiednie!... Panienka z dobrego domu, sierota, lat dwadzieścia, wykształcona, gospodarna, przystojna... ma trzydzieści tysięcy koron posagu... (po chwili, niecierpliwie)... Co?... Pan się w niej jeszcze nie zakochał?...

Na polu bitwy.

Do pułkownika artyleryi podjeżdża ordynans z rozkazem:

— Panie pułkowniku! Ekscellencya rozkazał zająć pozycyę na wzgórzu.

— Na jakiem wzgórzu? Ja nie widzę tutaj żadnego wzgórza! Proszę się wyrażać jaśniej! Gdzie to wzgórze?

— Panie pułkowniku! Melduję posłusznie, iż zapytywałem o to ekscellencyę. Powiedział, by mu dać spokój z głupiemi pytaniami!...

…iele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.